NOWE ZADANIA KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ.

Jest jedna scena w „Potędze Ciemnoty“ Tołstoja, w której stary dziad leżący na przypiecku obwinia o wszystko złe jakie dzieje się na świecie kobietę, ale zapytany z nienacka przez młodą dziewczynę, słuchającą z przerażeniem w szeroko otwartych oczach tych oskarżeń: „a więc jak być powinno?“ odpowiada z głękokiem przekonaniem: „tak jak było dotąd“.

Zupełnie taki pogląd ogółu na stosunek kobiety do społeczeństwa spotykamy na każdym kroku dziś jeszcze zawsze i wszędzie, ilekroć razy rozpocznie się dyskusya ustna czy pisemna na temat współczesnego ruchu kobiecego. Kobietę odsądza się od wszystkich dodatnich cech ludzkich, z wyjątkiem zaparcia się siebie i poświęcenia, czyniąc ją jednocześnie odpowiedzialną za rozpanoszenie się potęgi ciemnoty na świecie, z drugiej zaś strony wszelkie usiłowania, mające na celu uwolnienie ducha kobiecego z tych więzów, które trzymając ją w zależności i ciemnocie, rozwinąć jej się nie pozwalają, uważa się za zamach na całość społeczeństwa. „Jest źle, ale musi być tak jak było“, oto ciągle jeszcze uparcie powtarzane przez „większość“ rozwiązanie kwestyi kobiecej i tylu innych tak ściśle z nią związanych kwestyi.

Tymczasem ludzkość idzie swoją drogą ku wyższym formom bytu z nieprzepartą siłą. Potęga ciemnoty rozpierzcha się przed zwycięzkim pochodem światła, którego życiodajny posiew, coraz głębiej przenika, wydobywając z cieniów drzemiące w nich przez wieki twórcze siły. Mimo niedołężnego fatalizmu dziadów z przypiecka, niewierzących w możność postępu, mimo dumnych protestów panów stworzenia, silnych uprzywilejowanem stanowiskiem jakie zajęli w społeczeństwie – mimo bezmyślnego oporu samychże kobiet, które wolą drzemiącą bierność niż walkę, ruch i pracę — ludzkość zaczyna rozumieć, że kobieta nie może podążyć za zdobywczym jej pochodem cywilizacyjnym — że biernością swoją i brakiem samodzielności, coraz cięższym łańcuchem przykuwa do siebie mężczyznę, który zdą-

żając do postępu musi ciągnąć ją za sobą zamiast mieć w niej towarzyszkę i podporę.

Z każdym dniem wzrasta zastęp kobiet już nie o krzywdy swoje upominających się i wołających o równe prawa tam gdzie równe są obowiązki — ale takich które zdając sobie sprawę z tego że z winy swojej lub też bezwłasnowolnie nie są w stanie podążyć za mężczyzną — bo są rzeczywiście i istotnie słabsze od niego — zbierają siły i robią z sobą obrachunek, aby dźwignąć się z tej niemocy — aby poprzeć żądanie równych praw wykazaniem równych uzdolnień.

To zbudzenie się kobiety współczesnej — to uświadomienie jej co do swoich braków i słabości — ten potężny żywiołowy ruch aby dźwignąć się, skrzepić i jako równa siła stanąć nie do walki, ale do pracy z mężczyzną, stworzył nowe zadania, dla kobiety — zadania jakich nie było przedtem bo podyktowała je konieczność wynikająca z kulturnego rozwoju społeczeństwa doby obecnej.

Te nowe zadania współczesnej kobiety, wynikające z wyższego kulturalnego rozwoju społeczeństwa są następujące:

— wyzwolenie czyli emancypacya siebie samej z dotychczasowych wad i słabości stanowiących tzw. niższość kobiety — i zastąpienie ich dodatniemi cechami ludzkiemi;

— dążenie do uzyskania swobody kształcenia się, pracy i rozporządzania sobą, celem wszechstronnego rozwinięcia swoich władz i zdolności;

— wyrobienie samodzielności myśli, woli i czynu — oraz niezależności, ekonomicznej i moralnej;

— zespolenie wszystkich uświadomionych sił kobiecych dla podniesienia na wyższy szczebel rozwoju kulturalnego ogółu kobiet i zamienienie ich z biernego, ujemnego żywiołu w społeczeństwie, na czynny, dodatni;

— zrozumienie i ukochanie ideałów ogólno ludzkich, i wcielenie ich w życie przez podniesienie etyczne życia rodzinnego, obyczajowego, towarzyskiego i społecznego.

Aby tym zadaniom służyć, rozpoczęliśmy przed trzema kwartałami nasze wydawnictwo — pomimo ostrzeżeń że Słowo nasze będzie głosem wołającego na puszczy.

Wróżbici nie omylili się bardzo — nie możemy powiedzieć żeby imię zwolenników naszych i zwolenniczek nazywało się już Legion — ale jeżeli głos nasz w puszczy się rozchodził, to leciał daleko i szeroko, bo ze wszystkich stron odpowiedziały mu echa tak sympatyczne i tak szczere, że z wzrastającą otuchą prowadzimy pracę naszą dalej.

Zastęp tych, którzy dążenia nasze rozumieją i popierać chcą wzrasta z każdym miesiącem — nie ogarnął jednak jeszcze tak szerokich sfer jak spodziewaliśmy się — jak pragnęlibyśmy ze względu na rozwój dalszy naszego wydawnictwa.

Kobiecy ogół zwłaszcza zbyt mało zainteresowania okazywał dla sprawy, która przecież tylko jego dobro ma na celu. Czyżby rzeczywiście ten ogół tak obojętnym był na interesa swoje własne, swoich rodzin i społeczeństwa wśród którego żyje. Lękamy się że wina jest po naszej stronie, że nie umieliśmy wołać dość głośno, przekonywać dość gorąco, zająć dość żywo. Ale wszelkie początki trudne są i ciężkie mają do pokonania przeszkody. Dziś mając zapewnione stałe współpracownictwo wybitnych sił naukowych i literackich, ufamy że pismo nasze wzrastać będzie w moc i powagę, a jednocześnie znajdzie poparcie, tych zwłaszcza których interesów broni, a więc ogółu kobiet. *Marya Turzyma.*

OD REDAKCYI.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy czwarty kwartał naszego wydawnictwa. Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty. Zalegających z prenumeratą abonentów prosimy o wyrównanie tejże w najkrótszym czasie. Przyjaciół naszych wzywamy do zjednywania nowych prenumeratorów i nadsyłania adresów osób interesujących się kwestyą kobiecą, dla przesłania im numerów okazowych „Nowego Słowa“.

Z HISTORYI STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH.

1. Anglia.

Chwila która przyniosła uciśnionym świadomość doznawanych krzywd, która w biednych zrodziła chęć poprawienia swej doli i myśl popchnęła na drogę szukania wspólnych celów wspólnymi siłami, chwila ta, której dokładnie wyczuć nie udało się jeszcze żadnemu historykowi — oto istotny początek ruchu współdzielczego, tak różnorodnego, bogatego w formy jak bogatem i różnorodnem jest życie ludzkie pośród cywilizowanych społeczeństw u których się z nim spotykamy. Łączenie się pracujących celem uwolnienia pracy z więzów kapitału, łączenie się celem wspólnego dążenia do pewnych z góry określonych celów gospodarczych, zapewnienia sobie taniego kredytu tanich pomieszkań, również jak łączenie się konsumentów celem zapewnienia sobie tanich i dobrych towarów — wszystkie te rodzaje stowarzyszeń współdzielczych są w równej mierze wyrazem dążenia uboższych warstw ludności do poprawienia warunków bytu zespoleniem sił własnych.

W Anglii spotykamy ogromną różnorodność form współdzielczych już na początku w XIX. wieku, wśród owego wrzenia wywołanego rozpanoszeniem się kapitału w przemyśle, ujarzmieniem mnogiej armii niezależnych dotychczas wytwórców, powstawaniem licznych osad fabrycznych o gęsto osia-

dłej ludności, pchanej nędzą do wybuchów rozpaczy, nurzania się w mistycyzmu pełnem sekciarstwie, zbrojnych buntów a w końcu do trzeźwego obliczenia sił swoich i skupienia ich na długą, wiekową walkę. Zalążkiem organizacyi były rozsiane po całym kraju kluby i związki robotnicze, wiodące z powodu surowego zakazu koalicyi żywot tajny, narzucające członkom swoim dziwaczne obrządki pełne grozy i tajemniczości, komunistyczne osady, grupy pracujących na wspólny rachunek rzemieślników i stowarzyszenia konsumentów których główne zadanie polegało na dostarczaniu członkom taniej mąki i dobrego pieczywa przez zakładanie własnych młynów i piekarń.

Liczne w Anglii już około r. 1815 współdzielcze młyny i piekarnie powołane do życia wygórowanymi cenami najniezbędniejszych środków żywności były jedynie wyrazem niechęci przeciw pewnej grupie wytwórców, bogacących się często nieuczciwym wyzyskiem. Tu i owdzie położyły one kres fałszowaniu żywności, sztucznemu wbijaniu cen w górę dając tem członkom swoim — przeważnie rzemieślnikom i małomieszczanom nie jedną korzyść, lecz nie rozszerzyły się one i nie przedostały nawet do warstw robotniczych, wśród których zainteresowanie się ruchem współdzielczym obudziło się dopiero pod wpływem agitacyi Owena i jego uczniów.

W pierwszej połowie XIX wieku wielki kapitał rolę swoją w produkcyi spełniał przeważnie organizowaniem domowej wytwórczości a kapitalista-producent był często tylko handlarzem kupującym wyroby chałupników. W ówczesnej strukturze społecznej usunięcie pośredników między wytwórcą a spożywcą, którego się Owen w płomiennych słowach domagał było równoznacznem z podniesieniem płac i zarobków, ze zniesieniem wyzysku ciążącego na klasie robotniczej. Robotnicy tworzyć mieli — według jego planu — w tym celu stowarzyszenia współdzielcze, wymieniające między sobą nadwyżkę produkcyi według ilości czasu zużytego na pracę; kapitału na rozpoczęcie produkcyi dostarczać zaś miały stowarzyszenia spożywcze, sprzedające po cenach nie niższych od prywatnych sklepów i kapitalizujące nadwyżkę.

Współdzielcze młyny, piekarnie i kramiki, które powstały jako środek samoobrony zamkniętych kółek rzemieślniczych w walce z wyzyskiem handlarzy, Robert Owen zaciągnął do walki w imię ogólno-ludzkich ideałów i zapłodniwszy je ideą elektryzującą masy rozbudził myśl współdzielczą do nowego życia. W roku 1832 ilość rozsianych po całym kraju stowarzyszeń spożywczych dosięga pokaźnej liczby 500 a wśród ich członków spotykamy ogromną wiarę w bliskie odrodzenie się społeczeństw, w urzeczywistnienie nowego lepszego ładu i porządku, opartego na stowarzyszeniach współdzielczych, dających wszystkim dostatek i zadowolenie.

Tworzenie znacznych kapitałów i szybkie przejście od organizowania konsumcyi do zatrudniania członków w własnych warsztatach było też głównem dążeniem stowarzyszeń spożywczych Owenowskiego stylu. Celem szy-

bszego urzeczywistnienia daleko sięgających planów, zwolennicy Owena założyli bazar w którym składano wyprodukowane współdzielczo towary i bank, który wydawał bilety przedstawiające wartość pewnej liczby godzin.

Próba zbudowania wśród rozkwitającego kapitalizmu nowego wyłącznie na zasadach idealnej sprawiedliwości opartego państwa, w którem zapał dla dobrej sprawy zastąpić miał znajomość zasad gospodarczych, nieudała się — i razem z bazarem i warsztatami które pochłonęły zwolna cały kapitał stowarzyszeń spożywczych, dając w zamian piętrzące się coraz wyżej stosy towarów po które się odbiorcy nie zgłaszali, runęły i stowarzyszenia, zbudowane według planu miłującego ludzkość — marzyciela.

Obecny ruch współdzielczy w Anglii ujawniający się przeważnie w stowarzyszeniach spożywczych zawdzięcza Owenowi, nie swój typ organizacyjny, który się wyłonił dopiero z długiego szukania i błądzenia lecz uszlachetnienie pierwiastkami społecznymi i swe rozległe horyzonty. Stworzone przez Owena stowarzyszenia które miały dać natychmiastowe, bezpośrednie rozwiązanie antagonizmu między kapitałem a pracą samem ukazaniem prawdy i dobra upadły b r a k i e m n a l e ż y t e j k u p i e c k i e j organizacyi — zarówno jak i ta grupa licznych w 30-tych latach stowarzyszeń spożywczych w których zapanował ciasny anti-demokratyczny duch kramarski. W stowarzyszeniach tych nadwyżka otrzymywana ze sprzedaży towarów po cenach przyjętych w miejscowym handlu detalicznym, stanowiła wyłączną własność owych członków, którzy do zebrania kapitału obrotowego przyczynili się wzięciem pewnej ilości udziałów i zostawała też wyłącznie według udziałów rozdzielana. Kupującym nie dawało stowarzyszenie w ten sposób zorganizowane żadnych korzyści, właściciele akcyj ciągnęli zaś zeń zyski nie posługując się nawet przy zakupnach pośrednictwem stowarzyszenia. Razem z zyskiem powstała i chęć wyzysku odbiorców, nie chronionych przed nim udziałem w zarządzie lub dochodach i rychło sklepy stowarzyszenia, któremu nawet właśni członkowie wierności częstokroć nie dochowywali, opustoszały a akcyonaryusze drobny swój kapitalik wycofali, szukając dlań lepszego umieszczenia. Ruch chwilowo tak już silny zanikł całkiem, lub też zatraciwszy swój współdzielczy charakter ujawniał się w drobno-kapitalistycznych przedsiębiorstwach należących do luźnych grup zamożniejszych robotników lub rzemieślników, które nie przetrwały kryzysu handlowego z r. 1845.

W historji klasy robotniczej w Anglii nastąpił teraz okres nazwany przez Miss Beatrice Webb heroicznym, okres walki o prawa polityczne i o wolność koalicyi, która porwała za sobą ogół zsuwając na razie cichą, żmudną organizacyjną i kształcącą pracę na drugi plan. Siew rzucony ręką szlachetnego filantropa i jego uczniów, zakryty wzburzoną falą powierzchni, wschodził i dojrzewał tymczasem w głębi, by po upadku Czarty (1848) po zniechęceniu wywołanem przegranymi strejkami, daremnymi wybuchami rozpaczy,

chwilowymi wysiłkami które w niwecz poszły, pokrzepić na nowo ducha ukazaniem drogi — o r g a n i z a c y i.

Z końcem roku 1843 grono zbiedzonych kryzysem bawełnianym pozbawionych zajęcia robotników tkackich zebrało się dla obmyślenia środka, któryby ich biedzie kres położył. Gniotła ich zależność od fabrykanta i kupca który za udzielany często kredyt, w formie wysokich cen i fałszowanych towarów lichwiarskie sobie kazał płacić procenta. Drogę do wolności utorować sobie i swoim towarzyszom usiłowali zrzuceniem części bodaj gniotącego ich jarzma — i stąd miano „sprawiedliwych pionierów“ które sobie nadali. Było ich 28 — złożeniem drobnej tygodniowej wkładki po 2 penny (25 halerzy) postanowili zebrać kapitał, któryby ich od usług handlarza a równocześnie od jego wyzysku uwolnił. Pozyskali jeszcze 12 również biednych towarzyszy, w zapale obudzonym wiarą w lepszą przyszłość podnieśli wkładkę jeszcze o 1 p. i tak po roku zebrali 28 funt. szterl. (7000 kor.) za które zakupili towary i wynajęli mały lokal przy jednej z bocznych ulic Rochdal'u: Dzień 21 Grudnia 1844 — data to w ruchu współdzielczym pamiętna, wyznaczony został na pierwsze otwarcie sklepu stowarzyszenia „sprawiedliwych pionierów“. Na wieść, że grono ubogich tkaczy zamierza plan swój w czyn zamienić zbiegła się gawiedź uliczna i kramarze, którzy niechętnem urąganiem odwieść chcieli „szaleńców“ w ostatniej chwili jeszcze od rozpoczętego dzieła. Wśród szyderczych uwag zebranego tłumu otwarły się okiennice ubożuchnego kramika — i odtąd już codzień się otwierały. Z końcem roku 1845 stowarzyszenie spożywcze sprawiedliwych pionierów liczyło 74 członków i sprzedało towarów (głównie masła, cukru, mąki i t. p.) za 17.850 kor. Pierwsza nadwyżka wynosiła 800 kor.

Ilość członków stowarzyszenia rochdalskiego wzrastała z roku na rok i z rokiem każdym wzrastał też zakres jego działalności. W roku 1900 posiadało już 12.000 członków, utrzymywało 18 sklepów połączonych z tylomaż czytelniami, i przy rocznym obrocie 8 milionów kor. uzyskało 900.000 kor. nadwyżki.

W miejscu, gdzie przed półwiekiem otwarto pierwszy kramik wznosi się teraz wspaniały gmach będący własnością stowarzyszenia. Pokoje parterowe służą do detalicznej sprzedaży, w piwnicach mieszczą się magazyny i składy towarów z których filie stowarzyszenia czerpią swe zapasy, pierwsze piętro przeznaczone jest na sprzedaż bielizny, obuwia i sprzętów. Sąsiadujące z głównym gmachem domy zakupione zostały dla stowarzyszenia i w ten sposób przebudowane, że mieści się w nich sala zgromadzeń, obliczona na 14.000 osób, biblioteka i czytelnia. Dalej nieco, rozciągają się zabudowania fabryczne, stowarzyszenia, parowa fabryka chleba i sucharków, szwalnia i warsztaty szewskie i krawieckie. Majątek stowarzyszenia, w przeważnej części w przedsiębiorstwach tych umieszczony wynosi obecnie 10 miljonów kor. — a sumę tę złożyła uboga ludność miasta, nie mającego jeszcze 100 tysięcy

mieszkańców, po wielu latach świetnego rozwoju, kapitalizowaniem cząstki tych oszczędności jakie im zapewniła socyalna organizacya zakupien !

Stowarzyszenie rochdaskie zażądało od swoich członków natychmiastowej zapłaty za pobrane w sklepach stowarzyszenia towary i ogłosiło ścisłą rzetelność za swą główną zasadę kupiecką. Stała się ona czynem — dzięki demokratycznej organizacyi stowarzyszenia, która sprawiła, że dobro każdego z członków było dobrem stowarzyszenia, a powodzenie stowarzyszenia powodzeniem wszystkich jego członków. Rdzeniem tej organizacyi, która się stała zalążkiem nowego rozkwitu ruchu współdzielczego jest — obok sprzedaży po cenach przyjętych w miejscowym handlu detalicznym — podział nadwyżki między członków w stosunku do wysokości zakupów nie zaś w stosunku do wysokości udziałów. Z końcem roku, organizacya taka daje każdemu tylko tę cząstkę dochodu stowarzyszenia, którą sam wniósł swoimi zakupnami. Wzrasta ona w miarę wierności dla stowarzyszenia, stałem uwzględnianiem przy zakupnach własnych sklepów opada oziębłością, a zawsze jest tylko miernikiem i wyrazem poczynionych przez pobierającego ją członka oszczędności. Im więcej stowarzyszenie liczy członków tem tańsze ceny zakupna hurtownego, tem racyonalniejszą gospodarka. Przyciąganie nowych członków leży zatem w interesie dotychczasowych, ale przynosi przy równej wierności wszystkim równe korzyści.

Rozdzielanie nadwyżki według wysokości zakupna stwarza jedność interesów w całej masie należących do stowarzyszenia członków, jedność zdolną do objęcia jak najdalszych krajów równymi prawami, bo zniesienie przewagi kapitału a z nią możności wyzysku, czyni zarząd i kontrolę prawem i obowiązkiem ogółu, czyni prawdą równouprawnienie ogłoszone przez „sprawiedliwych pionierów“.

(Ciąg dalszy nastąpi.) *Helena Gumplowicz.*

PÓŁŚRODKI.

W Nr. 14 „Nowego słowa“ znajduję artykuł p. Kowalewskiego pt. „W drażliwej sprawie“. Zaznaczam z góry, iż zgadzam się w zupełności na konkluzję autora co do zwalczania przesądów, tyczących się spraw płciowych, wśród młodzieży męskiej; co do zwalczania oględzin lekarskich prostytutek i zniesienia domów rozpusty. Moim zdaniem jednak pogląd p. K. jest zbyt jednostronny: zwraca on uwagę główną na zwalczanie chorobliwych objawów, a nie na zwalczanie choroby samej t. j. jej przyczyn.

Przyczynę główną prostytucyi widzą nie w tem, że „mężczyźni poszukują żywego towaru, uwodzą i rzucają młode dziewczęta na pastwę nędzy i hańby“, a raczej w tego rodzaju ekonomicznych warunkach, które powodują zjawienie się masowe „żywego towaru“ na rynku życiowym. Wszelkie

„poszukiwania mężczyzn“ będą bezskutecznemi w tym razie, jeżeli kobieta zajmie niezależne stanowisko ekonomiczne, nie będzie musiała sprzedawać się każdemu, ażeby zdobyć sobie niezbędne środki utrzymania. I tylko wtedy prostytucya może przestać istnieć. Nadzieję tę opierać można jedynie na ekonomicznej emancypacji kobiety a nie na problematycznem umoralnieniu mężczyzny. Jasnem to będzie dla nas, jeśli przypatrzymy się powstaniu i historycznemu rozwojowi prostytucji.

Ludzkość, żyjąca na stopniu dzikości nie znała żadnych ograniczeń w sprawie stosunków płciowych. Nie znała przynależności kobiety do mężczyzny lub odwrotnie, kierowała się jedynie naturalnym pociągiem. Pierwsze ograniczenie w tym kierunku w społeczeństwie rodowem widzimy w przejściu od rodziny kazirodczej do t. zwanej przez Morgana „rodziny punalua“.

Przejście to jednak było spowodowane nie warunkami ekonomicznemi, dzięki tylko naturalnemu doborowi, którym powodowany, pierwotny członek rodu porzucił formę rodziny kazirodczej, psującej gatunek.

Dzięki rozmnożeniu się gentu, zaczynają się osobiste interesy poszczególnych jego członków, że tak się wyrażę, ocierać o siebie, a to powoduje chęć zabezpieczenia tych interesów. Powstaje pojęcie o własności prywatnej. Jak wiemy ta ostatnia wpłynęła na przejście matryjarchatu w patryjarchat. Przy tym przejściu kobieta mogłaby nie utracić swego niezależnego stanowiska, gdyby nie to, iż jednym z czynników przy powstaniu prywatnej własności i patryarchatu był rabunek jednego plemienia przez drugie sąsiednie. Plemię zwycięskie stawało się posiadaczem terytorjum, chat i narzędzi plemienia zwyciężonego, a zarazem kobiet jego. Ponieważ mówię tu jeszcze o czasach przedrolniczych, więc jasnem jest, że niewolnik-mężczyzna nie był potrzebnym i zwykle też zabijano go. W ten sposób członek zwycięskiego gentu stawał się posiadaczem niewolnicy, która zmuszoną była chcąc czy nie chcąc, zostać jego nałożnicą. Pierwsza więc niewolnica, pierwsza kobieta postawiona w ekonomicznej zależności od zwycięskiego mężczyzny, była i pierwszą prostytutką. Rzecz prosta, że postawiło to w większej zależności od mężczyzny kobietę współplemienniczkę, gdyż, mając na zawołanie niewolnicę, mężczyzna nie potrzebował już starać się o względy innych kobiet.

Ludzkość wchodzi w okres barbarzyństwa, zaczyna na stałe osiadać i uprawiać ziemię. Plemiona rozradzają się silnie i zaczynają coraz dotkliwiej, że tak się wyrażę, następować sobie na pięty. Bliskość plemion jednego od drugiego zachęca do napadów i rabunku, a dla zabezpieczenia się od tego formuje się osobny stan wojowników, stopniowo zdobywający sobie i w swojem plemieniu przeważające stanowisko.

Wytrącona z równowagi ustroju rodowego, ludzkość powoli, stopniowo formuje się w ustrój stanowy, pogłębiając z biegiem wieków przepaście pomiędzy stanami. Możność posiadania zupełnie zależnej od siebie niewolnicy, nauczyła mężczyznę patrzeć i na kobiety swego rodu z góry i jako na taki

towar, który śmiałością i siłą łatwo można posiąść drogą rabunku. Ten napływ kobiet z zewnątrz, zdobytych na obcem plemieniu, zburzył doszczętnie pierwotne niezależne stanowisko kobiet, strącił je wszystkie na stanowisko niewolnic.

Później wytworzona piramida stanowa, stawia znów kobiety stanów, warstw niżej położonych, w położenie zależności od warstw wyższych, ekonomicznie silniejszych, a to już razem z mężczyznami swej klasy. Tak wynika historycznie to podwójnie niewolnicze położenie dzisiejszej kobiety: jest ona przeważnie zależną od męża swego i zarazem, jako należąca do pewnej klasy społecznej — od klas ekonomicznie silniejszych. Prostytucja ma i zawsze miała podstawę w zależności ekonomicznej i tylko z usunięciem tej ostatniej z powierzchni ziemi zejść może.

Starożytność nie ubierała wogóle niewolnictwa kobiet. Wieki średnie płaszczyk ten sobie sprawiły. „*Jus primae noctis*" feudalnego pana względem swych wasalek jest usankcjonowanym przez prawo i tradycję płaszczykiem, pod którym — naga postać prostytucji. Boć, jeśli ktoś śmielszy opierać się zechciał, a bogatego nie mógł złożyć okupu, ginął z nędzy, a po tym i bez sądu w lochach zamku feudalnego pana.

W społeczeństwie dzisiejszem wszystko okrywa się płaszczykiem fałszu i obłudy. Lecz prostytucja dosięgła dziś takich rozmiarów, że żaden już płaszczyk zakryć jej nie może. Coraz boleśniej uderza w oczy ta rana fatalna: doktorzy społeczni starają się zagoić ją powierzchownie, uczynić mniej rażącemi zewnętrzne objawy strasznej choroby, a ona z tryumfem coraz większe zniszczenie szerzy w społecznym organizmie.

Można złagodzić chwilowo zewnętrzne objawy gruźlicy, ale czy podobna przedłużyć chociaż życie chorego, jeżeli zostawia go się w stęchłej atmosferze wilgotnej i ciemnej suteryny?

Zniesienie domów publicznych, lekarskich oględzin etc. są to wszystko półśrodki, mające to samo znaczenie, co środki łagodzące zewnętrzne objawy choroby — też ważne — ale choroba sama nie zmniejsza się od nich zupełnie. Bo źródła, z których płynie fala prostytutek nie wysychają, a coraz silniej biją. Najsilniejsze z tych źródeł to wieś i fabryka.

Dzięki rozdrabnianiu się gospodarstw rolnych, zjawia się mnóstwo malutkich działków, których właściciele nie są wstanie utrzymać się z pracy na własnej roli i są ekonomicznie zmuszeni do wynajmowania się „na pańskie". Jeżeli weźmiemy pod uwagę nadzwyczaj niską płacę, szczególniej kobiet, to można to nazwać wskrzeszeniem pańszczyzny pod płaszczykiem wolnego najmu.

Liczne szeregi dziewcząt wiejskich zmuszone są najmować się za bajecznie niską cenę do robót na polach dworskich, gdzie podpadają pod absolutną władzę ekonoma, rządcy lub niemniej brutalnego właściciela, jeśli mowa o drobniejszych folwarkach. Biada wtedy tym, które wpadną w oko absolu-

tnemu władcy, jeżeli nie zechcą poddać się jego żądaniom. Poddają się też zwykle i kończą na tem, że wstępują do szeregów miejskich prostytutek. Szybciej odbywa się ten proces wśród gorszych jeszcze warunków pracownic w fabrykach miejskich. Ciekawe są statystyki, tyczące się fabryk pudełek, gilz, stalówek etc. Pracownica ma dwie drogi do wyboru: nędzę, lub sprzedawanie swego ciała. Wybiera zwykle tę ostatnią i wstępuje też do szeregu prostytutek.

Dodać jeszcze należy, że wielki popyt na „żywy towar“ da się też po części wytłomaczyć nadzwyczajnemi przeszkodami, jakie spotyka każda kobieta, chcąca sama pracować na swe utrzymanie. Bo tylko mała garstka mężczyzn pozwolić sobie może na zbytek posiadania żony, która sama na siebie zapracować nie może. Przymusowy ten celibat wytwarza większą część poszukiwaczy „żywego towaru“. Szukają go i ci, co, związawszy się z kobietą tylko po to, ażeby przez jej posag zdobyć sobie niezależne ekonomiczne stanowisko, nie znajdują szczęścia rodzinnego i chcą utopić gorycz w odmętach rozpusty. Podstawą zaś wszędzie i zawsze prawie — nienormalne ekonomiczne warunki.

Nic dziwnego, że, jeśli nas coś boli, chcemy jaknajprędzej ból ten na chwilę chociaż przytłumić. Ale jeżeli na zawsze usunąć go chcemy, trzeba usunąć przyczyny jego pierwotne. Prawdziwa monogamia, znosząca prostytucję, wszechwładnie zapanować może tylko wtedy, gdy kobieta, wyswobodziwszy się z podwójnego jarzma, stanie obok mężczyzny, jako równa niezależna pracownica, mogąca sama się wyżywić i spełnić przytym macierzyńskie obowiązki.

Stanisław Kelles-Krauz.

CZY I O ILE ROZWIJAĆ SIĘ MOŻE W GALICYI PRZEMYSŁ DOMOWY?*)

DOKOŃCZENIE.

W robocie warsztatowej istnieją również dwie formy: Starsza, dziś już znikająca forma, w której robotnik przyjmujący zlecenia nakładcy, nie wykonywa roboty sam lub z rodziną, ale wynajmuje lokal, ustawia krosna lub warsztaty i najmuje ludzi do pracy. Taki „Zwischenmeister“ jest robotnikiem w obec nakładcy a przedsiębiorcą w obec robotników. Nowsza zaś forma roboty warsztatowej polega na tem, iż ów „pośredniczący majster“ nie pracuje

*) Ponieważ otworzyliśmy dyskusyą na temat przemysłu domowego w Galicyi — zamieszczamy drugi z rzędu artykuł, oświetlający tę sprawę z innego punktu widzenia niżeli autorka, która pierwsza zabrała głos w tej sprawie.

tylko w interesie i na zlecenie nakładcy, ale na własne ryzyko. Wtedy najczęściej, jak przy przemyśle konfekcyjnym w Anglii rozwija się sweater-system t. j. między pośredniczącego faktora a robotnika wsuwa się jeszcze czwarta figura tak zwany sweater, t. j. ten, który bezpośrednio wynajmuje mężczyzn, kobiety i dzieci, w nadziei, że z ich potu (sweating) potrafi wydobyć dla siebie zysk. Najnowsze badania społeczne w Anglii wykazały tak straszne stosunki tego sweater-systemu, że bledną w obec nich opisy najwybujalszej fantazyi o mękach piekielnych. Dokładne pojęcie o tem daje ostatnie dzieło Lily Braun „Die Frauenfrage".

Gdzie jest najpodatniejszy grunt do rozwoju przemysłu domowego?

Z jednej strony w wielkich miastach, gdzie napływ ogromny proletaryatu wiejskiego lub przybywającego z zagranicy. Ten ostatni, nie rozumiejąc języka krajowego, najbardziej nadaje się do wyzysku. Ma to np. miejsce na wielką skalę w miastach angielskich. I chociaż w ogólności, wedle panującej tendencyi ekonomicznej, przemysł fabryczny wypiera przemysł domowy, to we wspomnianych warunkach istnieje przemysł domowy obok fabrycznego i właśnie tam dochodzi do największego wyzysku.

Z drugiej znów strony przemysł domowy rozwija się głównie w krajach, gdzie nie ma jeszcze przemysłu fabrycznego na wielką skalę, a w swej najprymitywniejszej formie spotyka się w odległych od środowisk fabrycznych, wioskach górskich. Tak więc w kraju najbardziej przemysłowym, tj. w Anglii, przemysł domowy ma najmniejszą rozległość, ale najostrzejszą formę, w Austryi zaś, która pozostała w tyle, co do wielkiego przemysłu fabrycznego, przemysł domowy jest najbardziej rozpowszechniony. Z prowincyi austryackich znów na pierwszem miejscu stoją Morawy i Galicya, bo tu jeszcze bardzo ważne gałęzie produkcyi należą do przemysłu domowego, jakoto: tkactwo, drobny przemysł żelazny, wyroby drewniane, koronki, rękawiczki, wyroby słomiane, zabawkarstwo, koszykarstwo i ogromny dział konfekcyi bielizny i sukien. W tych krajach jednak przemysł domowy nie wyradza się jeszcze w ową formę strasznego wyzysku, a przynajmniej nie jest to tutaj regułą, a to z tej przyczyny, że nie ma konkurenta w przemyśle fabrycznym, a i sam przemysł domowy nie dochodzi tu do bardzo wysokiego rozwoju.

Jak dalekim jest jeszcze przemysł domowy od wymarcia, tego dowodzą cyfry, wykazujące jak wielkim jest jeszcze dziś ruch wahadłowy w całym systemie gospodarczym, jak bezustannie odbywa się jeszcze przypływ i odpływ pewnych form ekonomicznych. I tak np. w Niemczech, gdzie statystyka najlepiej jest przeprowadzana około 15.000 nowych ludzi co roku wstępuje do przemysłu domowego. A cóż dopiero mówić o Galicyi, gdzie niema wcale przemysłu fabrycznego. Widzimy więc, że z całym spokojem możemy popierać przemysł domowy, bez obawy, że powstrzymamy po-

stępowy rozwój form ekonomicznych, bo fale tego postępu nie uderzają jeszcze o nasze brzegi.

Właściwością przemysłu domowego jest też to, że wciąga on w obręb swój pracę kobiet. Pochodzi on stąd, że praca kobieca jest tańsza, że wiele gałęzi przemysłu domowego nie wymaga nauki i przygotowania, że kobiety posiadają wielką zręczność w wyrabianiu drobnych rzeczy, a nareszcie, że przemysł domowy w swych fazach średnich, t. j. gdy nie stał się jeszcze sweater-systemem, pozwala kobiecie pozostać w domu i dozorować dzieci i gospodarstwo. To też daty statystyczne dowodzą, że wszędzie udział kobiet w przemyśle domowym wzrasta w daleko szybszem tempie niż udział mężczyzn, a nawet szybciej niż odbywa się przyrost ludności kobiecej. W Niemczech np., gdzie na przemysł w ogólności przypada 18·37% kobiet, to w przemyśle domowym procent kobiet wynosi 45·14%. Pierwsze miejsce i tu należy się Austryi. W gospodarstwie rolnem ²/₃ robotników są rodzaju żeńskiego, a wyrobnic jest tyleż, co i wyrobników. W innych zawodach przeciętnie część robotników jest rodzaju żeńskiego. Wedle austryackiej statystyki jest 24 zawodów, w których kobiety stanowią połowę wszystkich robotników. Już z tego ogromnego wzrostu udziału kobiet w przemyśle domowym wynika obowiązek zaopiekowania się pracą kobiecą, otwierania dla niej nowych dróg i chronienia jej od wyzysku. Zachodzi kwestya, czy jest to rzeczą możliwą popierać przemysł domowy, zapewnić wyrobom zbyt koniecznie potrzebny a zarazem ochronić go od przejścia w fazę wyzysku. I tu właśnie zaczyna się główne zadanie kobiet rozumiejących potrzebę podniesienia dobrobytu ludności pracującej. Jedynym sposobem zapobiegania wyzyskowi, jest niedopuszczanie do tego, aby nakładcą był prywatny przedsiębiorca, pracujący na własny rachunek. Nakładcą winny być spółki wytwórcze, które powstać by mogły z inicyatywy Towarzystwa Oszczędności Kobiet (wiadomo że Towarzystwo to po Wiecu Polek zorganizowało się w tym duchu, aby popierać przemysł krajowy) albo też komisyi przemysłowej, wybranej z łona jednego z Towarzystw naszych przemysłowych. Do zapewnienia zbytu towarom, potrzebnem wprawdzie jest wprowadzenie osoby trzeciej, pośredniczącej między nakładcą a producentami, ale ten pośrednik, czyli agent musi być tylko urzędnikiem zarządu spółki wytwórczej, a nigdy figurą samodzielną.

Że popieranie przemysłu domowego, może u nas przyczynić się bardzo do podniesienia dobrobytu, zwłaszcza ludności wiejskiej, nie przeciążając ją zbytecznie, na to znajdujemy dowody wymowne w referacie p. Sikorskiej, wygłoszonym na wiecu przemysłowym w Krakowie. Słusznie twierdzi ona, że lud nasz, o ile nie wyjdzie za granicę na zarobek, nie jest wcale przeciążony pracą ale raczej większą część roku próżnuje. „Ziemia rozdrobiona, niedbale uprawna, coraz mniej zajęcia daje, więc chłop próżnuje, z oszczędności świa-

tla zimą sypia po 12 godzin na dobę. Bo i cóż ma robić? Niemcy utkają mu materyał lichy na przyodziewek, Niemcy uplotą kapelusz, uprzędą wełnę na chustki ciepłe, zrobią pończochy, flanele, dymy, koce". Na wiosnę grosza nie ma, chłop głoduje z rodziną, więc rusza w obce kraje za zarobkiem. A wtedy w kraju brak robotnika. Niema chleba, bo niema robotnika, niema robotnika, bo niema pracy, i tak się toczy to błędne koło.

W krakowskim powiecie dwie tylko wsie nie wysełają robotników za granicę: Jeziorzany, gdzie się rozwinął wyrób koszykarski, i Morawiec, gdzie wieśniacy wyrabiają kapelusze słomkowe, lekkie, cenione w kraju i w handlu zagranicznym. Przykład tych dwóch wsi jest nader wymownym. We Lwowie przykładem tego, coby się zrobić dało jest przemysł guziczkarski, rozpoczęty z inicyatywy i poświęcenia grupy kobiet, który mimo braku funduszu nakładczego, dawał kilkudziesięciu rodzinom włościańskim stosunkowo znaczne dochody. Najlepszym dowodem jak bardzo przemysł taki, chociażby na mniejszą skalę prowadzony, odpowiada potrzebom włościan jest to, że gdy z powodu różnych trudności na czas jakiś przerwano robotę guzików, kobiety i dziewczęta wiejskie gromadami przychodziły i z płaczem błagały, aby znów dawano im pracę.

Nie możliwem jest wskazanie już dziś wszystkich gałęzi przemysłu, któreby dały się rozwinąć w Galicyi. Na to trzeba, aby ludzie kompetentni i sumienni zwiedzili Galicyę, zbadali warunki miejscowe poszczególnych okolic, poczem dopiero możnaby mieć o tem dokładne pojęcie. P. Sikorska w swym referacie i pod tym względem daje już niektóre wskazówki. I tak zaleca przedewszystkiem uwzględnienie tych działów wyrobów ręcznych, które spotrzebowanemi być mogą przez samych wieśniaków, a więc tkactwo, począwszy od cienkich płócien a skończywszy na grubych workowych tkaninach i chodnikach ze skrawków i szmatek. Również perkale, barchany, dymy, szirtingi najlepszej wartości dadzą się na warsztatach wyrabiać. Dalej: pończoszkarstwo, wyroby drewniane, koronkarstwo, roboty galanteryjne, rękawicznicze, zabawkarstwo, wyrób kilimów. Dodaćby tu można niektóre zawody, które za granicą zaczynają przechodzić w ręce kobiet, jako to: przemysł papierowy i kartonowy, wyroby gumowe i kauczukowe.

Czynności objęte zadaniem, które domaga się spełnienia, dadzą się ująć w następujące punkta:

1) Nauczać ludność wiejską pracy produktywnej (przez zakładanie szkółek zawodowych);

2) Pracę tę zorganizować, i to w ten sposób, aby miała charakter protekcyjny, czyli aby nakładcą były spółki wytwórcze, utrzymujące zależnych od siebie i odpowiedzialnych agentów. Należałoby też zaprowadzić pracę sezonową, czyli nie zabierać podczas lata dla przemysłu rąk roboczych, potrzebnych na polu. Przez przestrzeganie tych wskazówek u s t r z e ż e s i ę t e ż r o b o t n i k ó w o d w y z y s k u i o d p r z e c i ą ż e n i a;

3) Starać się o zbyt towarów, a to przez urządzanie wystaw stałych i wędrownych, przez staranie się o reklamy, agitowanie w celu zastąpienia wyrobów zagranicznych wyrobami krajowymi, przez utrzymywanie agentów i wysełanie towarów partyami po kraju (jak np. Czesi w skrzynkach roznoszą klockowe koronki), przez ogłaszanie konkursów na najlepsze wyroby.

Panie nasze, które pragną poświęcić czas wolny od obowiązków macierzyńskich i domowych pracy obywatelskiej, mogą zdaniem mojem przez popieranie i rozszerzanie przemysłu domowego wśród ludności wiejskiej i miejskiego proletaryatu kobiecego spełnić zadanie ważne, w danych u nas warunkach ekonomicznych, na razie dodatnie, ponieważ staraniem ich będzie celem ochrony domowej pracy kobiecej, niedopuścić wyzyskującego ją pośrednika i zastąpić prywatnego przedsiębiorcę, pracującego na własny rachunek, zorganizowanemi spółkami wytwórczemi.

Dr. Felicya Nossig.

KRONIKA.

Jubileusz Maryi Konopnickiej w Krakowie. Ustanowiony w ogólnych punktach program obchodu jest następujący:

Dnia 17 października: Przyjazd jubilatki do Krakowa i uroczyste przyjęcie jej na dworcu przez komitet i delegatów, następnie przyjęcie, w „Czytelni dla kobiet“.

Dnia 19 października:

O godzinie 8 rano Msza św. w kościele P. Maryi, podczas której śpiewać będzie Chór akademicki, pod batutą dyr. Barabasza.

O godzinie 11 uroczyste zebranie w gmachu „Sokoła“, gdzie w imieniu całego społeczeństwa polskiego przemówi do jubilatki Henryk Sienkiewicz. Następnie odbędzie się wręczenie darów i adresów.

O godzinie 2 po południu urządzoną będzie uczta, a następnie uroczysty wieczór w sali „Sokoła“, połączony z częścią koncertową.

Współudział w jubileuszu wezmą prawdopodobnie pp. Modrzejewska, Siemaszkowa i Kruszelnicka. W dniu jubileuszu wydany będzie jubileuszowy tom poezyj Konopnickiej z przedmową Lucyana Rydla, ozdobiony winietą, wykonaną przez p. Wodzinowskiego. Wkrótce po jubileuszu ukaże się drugi tom z utworami prozą.

Komitet Jubileuszowy uchwalił utworzyć sekcyę gospodarczą, kwaterunkową, dekoracyjną, obchodowo-artystyczną i wydawniczą. Do sekcyi gospodarczej powołano pp. Niedziałkowskiego, inż. Winklera, Sulimierskiego, Kolarzewską, Owczarkiewiczową, Flechnera, Jahnową. Do sekcyi kwaterunkowej pp. Sulimierskiego, Niedziałkowskiego, Kolarzewską, Wolińską. Do sekcyi dekoracyjnej pp. Wodzinowskiego, Winklera, Błotnickiego i Wolińską. Do sekcyi obchodowo-artystycznej pp. Barabasza, Żeleńskiego i Kotarbińskiego. Do komitetu wydawniczego, który się zajmuje wydaniem tomów jubileuszowych poetki: p. Maryę Siedlecką, oraz pp. prof. Mazanowskiego, Lucyana Rydla, Wodzinowskiego, Wł. Prokescha, Wilhelma Feldmana, Kaspra Wojnara, Adama Siedleckiego. Do wszystkich sekcyj wchodzi nadto komitet ścisły, t. j. panie Siedlecka, Błotnicka, Wójcicka, oraz pp. Bartoszewicz (przewodniczący), Butrymowicz, Prokesch, Wodzinowski, Wł. Tetmajer, Kotarbiński, Gruszecki, Barabasz i Żeleński.

Jak donosi „Głos Polek“ w stanie Massachussets wszystkie Stowarzyszenia kobiece wybrały z pomiędzy siebie przedstawicielki,

z których się złożyła komisya. Komisya ta podała prośbę o zrównanie praw kobiety, jako matki z prawami mężczyzny, jako ojca.

Zjednoczenie Kobiet w Zurychu przedstawiło przysięgłemu departamentowi sprawiedliwości i policyi (jak donosi Dokumente der Frauen) następujące żądania w interesie matek i nieślubnych dzieci. 1. Żeby termin do wnoszenia skargi o wypłacenie alimentów trwał do roku po urodzeniu się dziecka, nie do trzech miesięcy, jak dotąd. 2. Prawnie przyznane żądania powinny być zapewnione w sposób przewidujący wszelkie okoliczności tak, żeby one musiały być spełnione. 3. Tylko wtedy można odmówić ojcowstwa, jeśli się dowiedzie, że matka do chwili poczęcia miewała stosunki z różnymi mężczyznami· 4. We wszystkich wypadkach, gdzie tylko matka jest odpowiednio uzdolnioną, prawnie matka powinna mieć pierwszeństwo do opieki. Dwadzieścia sześć Stowarzyszeń Zjednoczenia Kobiet oświadczyło się za tymi postulatami. W komisyi przysięgłych, przedstawicielem Zjednoczenia Kobiet był profesor Gmür z Berna, który najgoręcej bronił powierzonych spraw. Naturalnie, że nie uwzględniono wszystkich żądań, Zjednoczenie będzie musiało jeszcze raz przedłożyć swoje życzenia.

Prawa nieślubnych dzieci chcą ubezpieczyć, już od dłuższego czasu pracują nad tem w carskiej Radzie w Rosyi. Główne postanowienia tego prawa są następujące: Nieślubne dzieci stają do równego podziału majątkiem ze ślubnymi dziećmi, po śmierci ojca. Nieślubne dzieci, tak jak ślubne noszą nazwisko ojca. Ojciec ma obowiązek, dawać na koszta wychowania swoich nieślubnych dzieci aż do ich pełnoletności, dziewczęta ma utrzymywać aż do ich zamążpójścia. Zasiłek (rozumie się) musi stosować się do majątku ojca i „społecznego stanowiska“ (?) matki. Matce musi uwodziciel wrócić koszta ciąży, połogu i chorób, oraz musi wyznaczyć jej roczną rentę. Te dzieci, które przyszły na świat przed ślubem rodziców przez sam ślub wzięty przez rodziców stają się ślubnymi dziećmi. Znosi się wreszcie zakaz wstępu do służby państwowej ludziom pochodzącym z rodziców nieślubnych.

W Drontheim (Norwegia) według postanowienia Zarządu gminnego specyalne czuwanie nad zdrowiem nieślubnych dzieci ma być powierzone asystentce, która ma za to otrzymywać 900 koron.

Kobiety studyujące w Australii. Na uniwersytecie w Melbourne na różnych wydziałach pracuje około 200 kobiet posiadających równe prawa z mężczyznami.

Kobiety studyujące na uniwersytecie w Berlinie. W letniem półroczu liczba nadzwyczajnych słuchaczek w Berlińskim uniwersytecie wzrosła ogromnie. W letniem półroczu 1901 r. było 303 nadzwyczajnych słuchaczek w 1902 r. liczba ich wynosiła 365.

Kongres matek odbył się w Waszyngtonie. Między innymi radzono tam nad tem jakby urządzić sąd specyalny dla sądzenia karygodnych czynów młodzieńczych. Powzięto uchwałę, że w sądzie takim kobiety powinny być sędziami.

W Chrystianii odbył się (jak donosi Gleichheit), kongres kobiet dopominających się o swoje prawa. Kongres trwał od 3 do 6 lipca. Omawiano na nim prawną ochronę robotnic, kwestyę społecznej pracy kobiet, prawo głosowania kobiet i t. p. Postanowiono ustanowić Północną Radę kobiet.

Praca kobiet w służbie kolejowej. Pierwszym naczelnikiem stacyi w Austryi jest pewna tyrolka na stacyi Achensee w Tyrolu. Pełni ona tę służbę od 8 maja bieżącego roku, zamianowana przez austryackie ministerstwo komunikacyi kolejowej Jako oznakę urzędniczą noszą kobiety czerwoną przepaskę na ramieniu. Drugim urzędnikiem kolejowym jest od niedawna panna Mizzi Horak, wiedeńka, która służy jako naczelnik na stacyi Vilpian, na linii Botzen-Meran. W Szwajcaryi już od dłuższego czasu urzędują kobiety jako naczelniczki na siedmiu stacyach linii Aarhuser. Na francusko-belgijskiej kolei północnej na stacyi Tailfer linii Namur-Dinant jeszcze przed dziesięciu laty naczelnikiem stacyi była młoda panna, która straciła ojca w jakiejś katastrofie kolejowej. Naczelniczka wyszła za mąż i w dalszym ciągu pełni swój urząd. W Anglii jak donosi Gazeta

„St. James“ bardzo dużo małych stacyi jest obsadzonych naczelnikami-kobietami. Na australijskiej kolei państwowej dużo naczelników jest kobietami, w samej kolonii Viktorya ma ich być 200 na tych posadach. W Niemczech od niedawna też zaczęto dawać kobietom miejsca naczelników i tak nowa Eulengebirgsbahn naczelnictwo kilku stacyi powierzyła kobietom. W czasie poświęcania linii Silberberg-Mittelsteine naczelnikiem stacyi Nieder-Petersdorf była kobieta. Kolej ta należy do towarzystwa akcyjnego. Gleichheit podająca to sprawozdanie żałuje, że nie ma żadnych danych o dochodzie kobiet-naczelników i zapytuje: czyby tu także grała rolę „Polityka oszczędności“ państwowych i prywatnych Zarządów kolejowych.

Kobieta kapitanem okrętu w Anglii. Pani Clifford posiada patent na kapitana okrętu i pływa po morzu Śródziemnem na własnym Yachcie. Pomimo tego Urząd handlowy zaprzeczył wydania patentu kapitańskiego pani Brydenelle Bruce.

Panna Lucie Felix-Faure, córka byłego prezydenta Francyi napisała książkę o bolesnych lub wzniosłych postaciach kobiet, z któremi się spotykamy w Boskiej Komedyi Dantego. Tytuł książki tej bardzo w swoim rodzaju ciekawej jest: Les femmes dans l'oevre de Dante“ — Paris — chez Perrin 1902.

Szkoła handlowa dla kobiet będzie otwarta w Moskwie z początkiem bieżącego roku szkolnego. Założycielką jest księżna L. Waremska, która skończyła uniwersytet w Cambridge.



TADEUSZ MICIŃSKI.

*

* *

Ha, daremnie, daremnie
świerszczyki nucą,
kwiaty powiędły we mnie
i nie powrócą.
Czemuż więc oczy kochane
wbijasz w mą duszę,
rozkrwawiasz tylko mą ranę
i płakać muszę.

*
* *

Kwiatuszki leśne
drżące pod śniegiem,
Bóg nie zapomni
najmniejszych z Was.
Słońce roztuli
Wasze listeczki,
Księżyc napoi
melodyą snów.
A kiedy więdnąc
wydacie ziarno,
w tem przemienieniu
Chrystus Wasz Pan.
Z nim w oceanie
jasnym eterów
falą będziecie
płynąć wśród gwiazd.
Tę lichą trawkę
wszechświat okrąża,
czemuż w mym sercu
pustyni mrok?

R. L. STEVENSON.

WILL Z MŁYNA.

Pewnego dnia, a miał już Will wówczas lat piętnaście, jakiś otyły młodzik przybył o zachodzie słońca i wynajął nocleg. Był to chłopak, któremu z miny i spojrzenia patrzyła wesołość. Więc odrazu jął nakrywać do stołu, obcy zaś wydobył z ręcznej walizy książkę i zaczął czytać. Lecz gdy tylko bliżej przyjrzał się Willowi, odłożył książkę na bok. Był widocznie z tych, którzy wolą istoty żywe od istot urobionych z atramentu i papieru. Ze swojej strony Will, chociaż nie bardzo od pierwszego rzutu oka zaciekawiony obcym, wkrótce z całą ochotą oddał się rozmowie, pełnej prostoty i zdrowego rozsądku i w końcu nabrał wielkiego uszanowania dla charakteru gościa i jego mądrości. Późną nocą wyszli razem w pole, a koło drugiej nad ranem Will rozwarł serce przed młodym człowiekiem i powiedział mu, jak bardzo pragnie opuścić kotlinę i jak świetne nadzieje ciągną go ku miastu na równinie. Młody człowiek słuchał pogwizdując i w końcu się uśmiechnął.

— Mój młody przyjacielu, rzekł, niezawodnie jest z ciebie bardzo ciekawy człek, a pożądasz mnóstwa rzeczy, których nigdy nie obaczysz. Wstyd zdjąłby cię wielki, gdybyś wiedział, jak młodzi, mieszkający w tych twoich miastach bajecznych tejsamej niedorzeczności są pastwą i czują, jak serce im bić przestaje z tęsknoty za górami. I wiedz, że ci, którzy zstępują w doliny, wnet pragną powrotu z całej duszy. Powietrze tam ani takie lekkie, ani takie czyste, a słońce nie świeci blaskiem świetniejszym. Co do piękności mężczyzn i kobiet, obaczyłbyś wiele ludzi okrytych łachmanami i wielu innych zeszpeconych strasznemi chuciami. Miasto jest miejscem tak wrogiem i okrutnem dla tych, którzy biedni są i wrażliwi, że wielu z nich woli zadać sobie śmierć ręką własną.

— Weźmie mnie pan za prostaka, odpowiedział Will. Jakkolwiek nigdy nie wyszedłem z tej kotliny, to jednak proszę mi wierzyć umiałem oczu użyć na dobre. Wiem, jak jedna rzecz żyje kosztem drugiej. Wiem np., jak jedna ryba czai się w mule na drugą rybę; a pastuszek, który tak ładny tworzy obraz, gdy zapędza jagnię do obory, myśli o tem, jak sporządzi sobie z jagnięcia wieczerzę. Nie wyobrażam sobie, iżbym miał wszystko w waszych miastach zastać w stanie nienagannym. I nie to mnie niepokoi. Mogło to dawniej czasem mnie nachodzić; lecz, chociaż zawsze żyję tutaj, zadawałem wiele pytań i przez te ostatnie lata nauczyłem się wielu rzeczy dokładnie tak, że zdołałem się wyzbyć dawnych złudzeń. Lecz pan byś przecież nie chciał, abym zginął jak pies, nie zobaczywszy, co widzieć trzeba, nie uczyniwszy, co człowiek uczynić może, w dobrem i złem? Pan byś przecież nie chciał, abym przepędził całe życie między tym gościńcem a tą rzeką? Wolałbym zabić się raczej, dodał, aniżeli tęsknić, jak tęsknię?

— Tysiące ludzi, rzekł młody człowiek, żyją i umierają jak ty, a jednak są szczęśliwi.

— Ach! rzekł Will, jeżeli są tysiące, którym się to podoba, dlaczegoż który z nich nie miałby przyjść i zająć mego miejsca?

Noc zapadła już zupełnie. Lampa, wisząca w altanie oświetlała stół i twarze rozmawiających. Wzdłuż łuku na osztachetowaniu liście odcinały się jasno od czerni nieba, jakby odcinki przejrzystej zieleni na ciemnej purpurze. Otyły młody człowiek powstał i ująwszy Willa za ramię, wyszedł z nim w pole.

— Czy patrzyłeś kiedy na gwiazdy? zapytał i wskazał palcem ku górze.

— Bardzo często, odpowiedział Will.

— I wiesz, co to jest?

— Wymiarkowałem bardzo wiele rzeczy!

— Są to światy podobne do naszego, rzekł młody człowiek. Jedne są mniejsze od naszego, przeważna część sto razy od niego większa. Te nieskończenie małe iskry, które widzisz, są nietylko światami, lecz całem na-

warstwieniem światów, wirujących wokół siebie wzajem w przestworzach. Nie wiemy, co może być na którymkolwiek z nich; może odpowiedź na wszelkie nasze zagadnienia powikłane, może lekarstwo na wszystkie nasze cierpienia. A jednak nie możemy ich dosięgnąć. Cała wiedza najmędrszego człowieka nie zdoła zbudować okrętu, któryby pomknął na najbliższą z tych sąsiadek, a życie najstarszego nie starczyłoby na taką podróż. Czy wielką gdzieś bitwę przegrano, czy umarł przyjaciel kochany, czy smutek, czy radość nas dzierży, one niewzruszenie iskrzą się ponad naszemi głowami. Możemy wszyscy zgromadzić się tutaj, i wołać gromkim głosem, a żaden szmer ich nie dojdzie. Możemy wdrapać się na szczyt najwyższy, a nie zbliżymy się do nich na krok; i możemy pozostać tutaj w ogrodzie i odkryć głowy, a światło gwiazd błyszczeć nam będzie nad głowami i śmiem twierdzić, że tam, gdzie czaszka moja wychyla się już łysiną z za włosów, ujrzysz jaśnienie w ciemności. Góra i mysz. Oto bezwątpienia jedyne określenie na nasz stosunek do Arcturusa lub Aldebarana. Czy umiesz stosować przypowieści? dodał, kładąc Willowi rękę na ramieniu. To nie to, co rozumowanie, niewątpliwie, lecz zazwyczaj bardziej przekonywa.

Przez chwilę Will stał z głową pochyloną, potem podniósł ją w górę. Zdawało się, jakby gwiazdy żywy blask rozsiewały; i zdawało się, że coraz ich więcej i więcej, w miarę jak oczy sięgały wyżej i wyżej.

— Widzę, rzekł. Jesteśmy w łapce na myszy.

— Coś takiego. Czy widziałeś kiedy wiewiórkę szamocącą się w klatce? I inną wiewiórkę chylącą się z filozoficznym spokojem nad orzechem? Zbyteczna chyba pytać, która wydała ci się bardziej szaloną.

CÓRKA PASTORA.

W kilka lat później oboje starzy pomarli, a wychowanek, który tkliwą otaczał ich opieką, łagodnym żalem otoczył ich pamięć. Ci, którzy wiedzieli ze słychu o koczowniczych pragnieniach Willa, przypuszczali, że sprzeda natychmiast dobytek, puści się z biegiem rzeki i w szersze ujmie ramy swoje losy. Lecz Will nie dał żadnego znaku, jakoby takie zamiary żywił. Owszem, ulepszył wiele rzeczy dokoła oberży, podniósł jej wartość przez to, a nawet przyjął kilku służby. Był z niego wówczas dobry młodzieniec, rozmowny, chociaż zagadkowy, dźwigał swobodnie na bosych stopach swoje sześć stóp i trzy cale, a temperament miał żelazny, głos przytulny. Wkrótce stał się przedmiotem godnym ciekawości i skutkiem tego urósł na znaczeniu we wsi. Od pierwszego rzutu oka, nie odkryłbyś na nim żadnych rzeczy zdumiewających, albowiem zawsze kroczył zadumany i wystrzegał się zaczepek z dziedziny zdrowego rozsądku. Lecz co głównie przyczyniło się do puszczenia o nim w obieg wielu baśni, to dziwne okoliczności, wśród których starał się o Marjory, córkę pastora.

Wówczas, gdy Will miał już lat blizko trzydzieści, Marjory, córka pastora, była dziewczyną dziewiętnastoletnią, dość uroczą i, dzięki pochodzeniu, lepiej wychowaną od wszystkich innych dziewcząt tej części kraju. Głowę zawsze nosiła bardzo wysoko i dumnie; odrzuciła już wzgardliwie kilka oświadczyn, co przysporzyło jej w sąsiedztwie wiele okrutnych przezwisk. Poza tem była to dziewczyna bardzo dobra i każdy mężczyzna mógłby u jej boku znaleźć zadowolenie.

Will nigdy nie widział jej dokładnie; bo chociaż kościół i probostwo tylko o dwie mile znajdowały się od jego domu, to przecież chodził tam tylko w niedzielę. Wiedziano o tem dobrze. Zdarzyło się wszelako, że probostwo zapadło się zupełnie i trzeba je było odbudować. Otóż pastor zamieszkał w oberży Willa na jakiś miesiąc. Ponieważ zaś wówczas przyjaciel nasz posiadał młyn, oberżę i zaoszczędzony grosz starego młynarza, więc był człowiekiem wcale zamożnym; prócz tego uchodził powszechnie za człowieka delikatnego i pełnego charakteru, a to nie małą przedstawia wartość w małżeństwie. To też złośliwe języki roznosiły bajkę, że pastor nie na ślepo wybrał czasowe mieszkanie. Atoli Will zupełnie nie należał do ludzi, których można skłonić do małżeństa łaskawością lub strachem. Trzeba było jeno zajrzeć mu w oczy jasne i przejrzyste, spokojne i ożywione blaskiem wewnętrznym, ażeby zrozumieć, że człowiek ten znał myśl swoją własną i że trzymać się jej będzie niewzruszenie. Marjory znowu w spojrzenie swe nigdy nie kładła słabości, oczy jej, pełne siły i spokoju, miały wyraz pogodny i stanowczy. Można sobie było zadać pytanie, czy ostatecznie ze względu na stanowczość, nie była godną Willa współzawodniczką, i czy w gospodarstwie nie rządziłaby zbyt samowolnie, lecz Marjory nigdy o tem wszystkiem nie myślała i z obojętnością niewzruszoną szła za ojcem wszędzie.

Pora była jeszcze tak wczesna, że rzadko tylko zjawiali się u Willa goście. Lecz bez zaczął już kwitnąć, a czas był tak piękny, że zaczęto obiadować w altanie wśród szemrania rzeki i szumu drzew pełnych ptasiego świergotu. Wnet też Will zasmakował w tych obiadach. Pastor był towarzyszem dość smutnym i miał zwyczaj zasypiania przy stole; lecz nigdy ostre słowo lub złośliwe z ust jego nie padło. A córka pastora niezmiernie do tego otoczenia przystawała. Wszystko, co mówiła, zdawało się tak lekkiem, czarownem i wdzięku pełnem, że Will nabrał wysokiego o jej zdolnościach wyobrażenia. Ilekroć pochylała się naprzód, mógł ją widzieć na tle wyniosłych świerków. A oczy jej jaśniały pogodą. Światło okalało jej głowę niby zwój włosów. Policzki jej blade ożywiały się od czasu do czasu ledwie zarysem uśmiechu, a wówczas Will, ujęty rozkoszną obawą, musiał na nią patrzeć bez ustanku. Nawet w chwilach najspokojniejszych tak wydawała się zrównoważoną, tak żywą od kończyn palców, aż do ząbków sukien, że w porównaniu z nią reszta stworzenia zdawała się plamą zaledwie. A kiedy znów spojrzenia Willa zwracały się ku otoczeniu, drzewa zdały się nieżywe i nie-

czule, chmury martwo zwisały z nieba, a nawet same szczyty gór traciły swój czar. Cała ta kotlina nie mogła iść w porównanie z tą jedną młodą dziewczyną.

Will zawsze był dobrym obserwatorem w towarzystwie istot bliźnich. Lecz w stosunku do Marjory obserwacya ta dochodziłą do stopnia bystrości niemal bolesnej. Słuchał uważnie, jak mówiła i razem w jej oczach czytał tajemne jej słów znaczenie. Wiele słów dobrych, prostych, szczerych odbrzmiewało mu echem łagodnem w sercu. Zrozumiał, że to dusza zupełnie do jego duszy podobna, nastrojona na ton taki sam, nie skażona wątpieniem, pożądaniem a ujęta pogodnością. Nie można było na chwilę patrzeć na jej postać, żeby odrazu nie odgadnąć jej myśli. Zarys dłoni, dźwięk głosu, blask oczu, linie ciała spajały się harmonijnie z poważnemi słowami i łagodnemi — podobne w tem do akompaniamentu, który podtrzymuje i harmonizuje głos śpiewaka. Oddziaływania tej istoty nie można było rozbierać, roztrząsać, trzeba je było odczuwać radośnie. Postać jej przypominała Willowi czasy dziecięce i w duchu myślał razem o młodej dziewczynie i o zorzy porannej, o wodzie mknącej ku dolinie, o pierwszych fiołkach, o pierwszych gałązkach bzu. Rzeczy widziane poraz pierwszy, albo obaczone znów po długim czasie mają tę właściwość, że jako kwiaty na wiosnę budzą w nas pełnię uczucia i to wrażenie tajemniczej dziwności, która inaczej zaciera się z upływem lat. Lecz widok twarzy kochanej odnawia u źródła samego charakter człowieka.

Pewnego dnia po obiedzie Will poszedł przejść się do lasu; pogodna błogość przepełniała jego duszę; i gdy tak kroczył powolnie, uśmiechał się bez ustanku do siebie i do krajobrazu. Rzeka biegła wśród kamieni, szemrząc łagodnie. Ptak zawodził na całe gardło w głębi lasu. Szczyty gór były jakieś niepomiernie wysokie i kiedy od czasu do czasu rzucał na nie okiem, zdawało mu się, że one spoglądają nań z ciekawością życzliwą, lecz razem bojaźliwą. Droga zawiodła go na wyniosłość, która panowała nad równiną. Usiadł tam na kamieniu i popadł w zadumę słodką i głęboką. Równina z swemi miastami i z rzeką swą srebrną roztaczała się naokół. Wszystko było uśpione, wyjąwszy wielką gromadę ptaków, które strzelały w górę i spadały w dół bez ustanku, zataczając kręgi w błękitnem przestworzu. Powtórzył głośno kilkakrotnie imię Marjory, a dźwięk tego imienia mile połechtał mu ucho. Zamknął oczy i obraz młodej dziewczyny stanął przed nim pełen jaśniejącego spokoju i pogodnych myśli. Rzeka niech biegnie sobie nadal; ptaki niech lecą jeszcze wyżej, coraz wyżej, aż do gwiazd samych; albowiem chociaż nogą nie ruszył, dotarł i on do światła lepszego, ponieważ czekał cierpliwie w ciasnej swej kotlinie.

Nazajutrz przy stole, gdy pastor ją nakładać fajkę, Will przez pół się oświadczył.

— Panno Marjory, rzekł, nigdy nie znałem nikogo, coby tak mi się podobał jak pani. Jestem przedewszystkiem pewnego rodzaju człowiek zimny

i nietowarzyski; nie dla samolubstwa, lecz dla pewnego rodzaju myślenia, które nazwę dziwacznem, ludzie zaś wydają mi się dalekiemi istotami. Jak gdyby otaczał mnie krąg zewsząd, który wszystkich odemnie, prócz pani, oddala. Zdaje mi się, że słyszę, jak drudzy śmieją się i rozmawiają; pani zaś zbliża się do mnie całkowicie. A może to pani przykrość sprawia? zapytał.

Marjory nie odpowiedziała.

— Mów, córeczko! rzekł pastor.

— Nie, nie teraz, odrzekł Will. Nie chciałbym jej naglić, panie pastorze. Czuję, że ja sam mam język związany, ja, który do tego nie przywykłem, a ona, toć to kobieta, zatem, krótko mówiąc, nieco więcej od dziecka. Ale co do mnie. to o ile mogę zrozumieć, jakie temu znaczenie ludzie przypisują, wyobrażam sobie, że jestem zakochany, jak to mówią. Nie chciałbym, aby zdano się z tem na mnie, albowiem mógłbym się mylić; lecz, o ile mi się zdaje, to właśnie, nie co innego, we mnie się dzieje. A jeżeli miss Marjory inaczej o tem myśli, prosiłbym, aby zechciała potrząsnąć głową?

Marjory milczała ciągle i nie dawała znaku nawet, jakoby cokolwiek wogóle słyszała.

— Co to ma znaczyć, pastorze? zapytał Will.

— Córeczka powinna mówić, odpowiedział pastor i odłożył fajkę. Widzisz, Madge, sąsiad nasz powiada, że cię kocha. Czy i ty go kochasz?

— Sądzę, że tak, rzekła słabym głosym Marjory.

— W takim razie wszystkie życzenia się spełniły, zawołał radośnie Will. I poprzez stół ujął młodą dziewczynę za rękę, zatrzymał ją na chwilę w swojej dłoni i wielkie okazał zadowolenie.

— Trzeba, żebyście się pobrali, zauważył pastor, i włożył znowu fajkę w usta.

— Czy istotnie sądzi pan, że to właśnie trzeba zrobić? zapytał Will.

— To nieodzowne, rzekł pastor.

— Doskonale! odrzekł zakochany.

Trzy dni przeminęły Willowi wśród największych rozkoszy, chociaż obcy z trudem mógłby się tego dopatrzeć.

Ciągle zasiadał do stołu naprzeciw Marjory, mówił do niej i spoglądał na nią w obecności ojca. Lecz nie usiłował wcale usunąć tego towarzystwa i nie zmienił wcale swego względem niej postępowania. Może młoda dziewczyna doznała lekkiego rozczarowania; i to nie całkiem niesłusznie. A jednak, gdyby jej wystarczyło to ujarzmienie myśli obcej osoby, to przeobrażenie całego życia tej osoby, mogłaby czuć się zupełnie zadowoloną. Albowiem nigdy ani na chwilę nie uchodziła z myśli Willa. Will chodził nad rzeką i patrzył na tumany pyłu, na ryby ociężałe i na gąszcze ziół wysokich: błąkał się samotnie pod purpurą wieczorów, mając naokół gwizd wszelakiego ptactwa. Wstawał z jutrzenką i widział, jak niebo zwolna przechodzi z koloru sza-

rego w złoty i jak światło tryska ponad szczyty, i przez cały ten czas dziwił się, że nigdy przedtem nie uważał tych widowisk, albo że widział je w postaci tak zupełnie innej. Łoskot tak znanego mu koła młyńskiego albo szum wiatru wskróś drzew budził mu w sercu niezwykłe rozkosze. Myśli najbardziej czarujące same przez się przychodziły mu do głowy. Był tak szczęśliwy, że nie mógł spać nocą i tak wzburzony, że nie mógł usiedzieć, gdy Marjory nie było. A przecież zdawało się, jakby jej raczej unikał, niż szukał.

C. d. n.

LITERATURA.

Stanisław Zdziarski. *Z menażeryi ludzkiej.* Przyczynki do filozofii życia. Lwów — Warszawa 1903 str. 87.

Sprawa idealistycznego wychowania a zarazem po części i sprawa kobiet zyskała nowego a wymownego rzecznika. Pierwsze jest w tej książce myślą zasadniczą, drugie specyalną jej konsekwencyą tylko konsekwencyą wszakże, która w piśmie, poświęconem sprawie kobiecej zasługuje na specyalne podniesienie i uznanie. Poglądy które autor tu wypowiada, nie są wprawdzie na ogół nowe, (co zresztą sam autor przypuszcza), ale są wypowiedziane z wielką siłą i energią i nieraz sprawiają należyte wrażenie.

Młody autor jest z zawodu literatem, a sprawy społeczne były mu dotychczas prawie zupełnie obce. Ma za sobą szereg poważnych dzieł literacko-krytycznych jak „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w.", „Bohdan Zaleski" i „Szkice literackie", które łączą moment folklorystyczny ze ścisłą krytyką i historyą literatury i w ten sposób nowe niejednokrotnie przedstawiają horyzonty. Mimo swego młodego wieku, mimo wielkich zdolności i wielkiej pracowitości, doznał p. Zdziarski wiele przykrości w swem życiu i to go zdaje się pobudziło do głębszych nad życiem refleksyi. „Niechaj będzie wzięte pod rozwagę „pisze autor w przedmowie, usprawiedliwiając niejako swą gorycz i swój krytycyzm życiowy, „że słowa te wyszły od człowieka, co całą myśl o osiągnięciu szczęścia postradał, choć nie własnym czynem, co cierpiał za błędy obce pisząc tę książkę krwią i łzami serdecznemi" „Nad wyraz bolesne i przygnębiające zawładnęło mną uczucie", pisze on w innem miejscu, „kiedym pilniej i uważniej począł przyglądać się codziennemu życiu naszego społeczeństwa. Już sama tylko świadomość, że rozwój kulturalny naszego społeczeństwa dzieje się wysiłkiem wprost nadludzkim pewnej szczupłej garstki jednostek, kiedy szary tłum tak zwanej „inteligencyi" myśli tak mało i mizernie, tak płytko i płasko, że nie podobna nawet wyobrazić sobie podlejszej i więcej ograniczonej myśli, kiedy przestaje na przymusowem niemal wypełnianiu najkonieczniejszych wymagań życiowych, zadawalniając się tem najzupełniej, musiała myśl taka wpływać zatrważająco, jeśli tylko chciało się skierować wzrok ku przyszłości". Przy głębszem badaniu okazało się to, co przechodziło wszelkie oczekiwanie, okazało się, że tylko pozorną zna społeczeństwo różnicę pomiędzy dobrem a złem, że poziom jego moralny obniżył się do tego stopnia, że wiele, codziennie wydarzających się faktów, na wskróś niemoralnych i nie etycznych sprowadzających, z sobą doszczętne duchowe zniszczenie, uchodzi w oczach pseudo-inteligentnego ogółu za uczciwe i legalne. Z tego założenia wychodząc autor uderza na brak autokrytycyzmu u naszej inteligencyi. „Nie można dziwić się wcale, jeśli żadna myśl głębsza nie pocznie się w bez mózgich głowach tej warstwy, która nawzajem nazywa się pomiędzy sobą „inteligentną" jeśli poświęcając całe życie bezmyślnej a spowodo-

wanej koniecznością walce o byt cielesny, nie zastanowi się głębiej nad sobą i swoimi uczynkami". Więc skarży się przedewszystkiem autor, że rodzice nie dbają wcale o kształcenie charakterów swoich dzieci, ale charakterów silnych jak żelazo, coby w danej chwili zawsze były gotowe zerwać się do lotu z orlich piór szelestem i że starają się dla nich tylko o dobrobyt materyalny, że dozwalają swobodnie kiełkować w ich duszy żądzy życia i użycia, co w końcu prowadzi do zupełnego rozpasania zmysłów i kompletnego zaniku moralnego. I tej ostatniej kwestyi poświęca też autor znaczną część owej książki. Jest on zwolennikiem wstrzemięźliwości płciowej poza małżeństwem, przeciwnikiem i stanowczym tzw. podwójnej moralności.

Mówiąc o zbydlęceniu inteligencyi, porusza autor jedną bardzo ważną kwestyą tj. kwestyą moralności w sztuce. Autor przychyla się w zasadzie na stronę Przybyszewskiego, który wypowiedział w swojem *credo* zdanie że sztuka nie znosi żadnych reguł. Zdaniem autora, zasada taka dobra jest wszakże tylko dla ludzi, ale nie dla takich, z jakich składa się nasz pseudo inteligentny ogół. Ogół bowiem nie potrafi patrzeć na Venus z łabędziem, igrającą po fali rozkosznie, jako na dzieło sztuki czystej, lecz zaraz kieruje myśl swoją ku rzeczom wskróś bydlęcym.

Ogólny wniosek, do jakiego w końcu dochodzi autor, jest, że życie to, jakiem żyjemy, złożone jest z samych zbrodni, tem gorszych, że bezkarnych, kiedyśmy stracili rozeznanie między dobrem a złem, oraz pojęcie obowiązków na nas ciążących, kiedyśmy przestali myśleć o ogólnem dobru, nakłaniając wszystko ku indywidualnym pożądaniom, kiedy pojęcie o uczciwości, jest takie, że każdy łotr staje się odrazu zacnym i szanowanym obywatelem, jeżeli mu się dobrze powodzi. Gdzież tego przyczyna? Nic innego nie wywołało takiego zamętu w pojęciach i wyobrażeniach, jak tylko brak prawdziwej inteligencyi i charakterów, których celem byłoby zespolenie swojego szczęścia i dobra z szczęściem ogółu społeczeństwa tych, dla których ideał i dążenie do niego nie byłoby mrzonką pustą.

D. Z. Gargas.